

Nigel Kennedy - buntownik ze skrzypcami

Autor: Paweł Szaniawski

Newsweek - 13.05.2014



Jeden ze swoich albumów Nigel Kennedy zatytułował „Polish spirit” / fot. materiały prasowe

- Jeden z albumów zatytułowałem „Polish spirit”. Dla mnie ów polski duch to ciężka praca i szalona zabawa z dużą dozą wyobraźni - mówi słynny skrzypek Nigel Kennedy, który rozpoczął właśnie trasę koncertową w Polsce.

We wtorek 13 maja Nigel Kennedy wystąpi w warszawskim klubie Stodoła. Fanów muzyki skrzypcowej zabierze w podróż od sonat Bacha, aż po swoją własną twórczość, która inspirowana jest jazzem, rock 'n' rollem oraz twórczością Jimiego Hendrixa.

Niniejszy wywiad z Nigelem Kennedym przeprowadziliśmy we wrześniu 2013 roku.

NEWSWEEK: Gdy na początku lat 80. wkroczył pan na scenę filharmonii z fryzurą na irokeza, część konserwatywnych melomanów rwała włosy z głów. Kiedy to się zmieniło?

NIGEL KENNEDY: Muzyka w wykonaniu Vanessy Mae i Davida Garreta sprawiła, że wszelkie grzechy, jakie miałem rzekomo popełnić, zostały mi wybaczone.

NEWSWEEK: Klasyka w wersji pop to była dobra strategia marketingowa?

NIGEL KENNEDY: Mój pomysł świetnie się sprawdził. Tak bardzo miałem dość nudy więcej od zwykłych solistów klasycznych, że musiałem zrobić coś na przekór. Przypomnę tylko, że przed sukcesem mojego wykonania „Czterech pór roku” Vivaldiego sprzedaż sięgająca 5 tys. płyt była uważana za olbrzymi sukces.

NEWSWEEK: A pana album sprzedał się w ponad dwóch milionach egzemplarzy. Skąd się wziął ten do dziś niepokony rekord wśród albumów muzyki klasycznej?

NIGEL KENNEDY: Po pierwsze, przyszedłem do wytwórni z pomysłem nagrania tej płyty w sposób właściwy muzyce rozrywkowej, z utworami trwającymi około trzech minut, a EMI było dość rozsądne, by się na to zgodzić. Po drugie, mocno ją promowałem, a inni soliści uznawali takie zabiegi za poniżej ich godności. I wreszcie po trzecie, na koncertach byłem w stanie utrzymać poziom wykonania nie gorszy od tego zarejestrowanego na płycie, a to w latach 80. było raczej poza zasięgiem konkurencji.

NEWSWEEK: W tamtym czasie dostał pan stradivariusa od znanej skrzypaczki Dorothy Jeffries. Czy przekaze pan te skrzypce jakiemuś młodemu, utalentowanemu muzykowi?

NIGEL KENNEDY: To był piękny gest, ale niestety, tamten stradivarius nie był dość dobry, by mogły na nim grać następne pokolenia skrzypków. Później korzystałem z instrumentów, za które zapłaciła głównie brytyjska publiczność. Przy okazji, nawiązując do socjalistycznej tradycji, chciałbym podziękować fanom za to, że sfinansowali absolutnie wszystko, co mam, i dali mi szansę stać się takim muzykiem, jakim jestem.